

Piękny dwudziestoletni

KWIECIEŃ 1954. W „Sztandarze Młodych” zaczyna się ukazywać debiutanckie opowiadanie Marka Hłaski „Baza Sokołowska”. To początek kariery tego pisarza. Krótkiej i burzliwej.

Paweł Stachnik

pawel.stachnik@polskapress.pl



Wbrew legendzie Hłasko nie pochodził z robotniczej rodziny z Marymontu i nie miał ciężkiego dzieciństwa. Jego ojciec był absolwentem prawa, matka studiowała polonistykę, a rodzina żyła całkiem dostatnio. Rodzice rozwiedli się w 1937 r. i Marka wychowywała odtąd matka Maria. Chłopiec był z nią silnie związany, a jednocześnie cały czas buntował się przeciw niej. Taka relacja trwać będzie przez całe jego życie.

Wojnę spędzili w Warszawie, potem tułali się po Polsce. Na dłużej osiedli we Wrocławiu i tam Marek spędził sporą część swojego dzieciństwa. Był chłopcem bystrym i zdolnym, ale nieco słabym fizycznie. Nadrabiał zawziętością i brakiem pokory, co skutkowało problemami w nauce i wyrzucaniem z kolejnych szkół.

Szkoła życia

W efekcie ukończył tylko podstawówkę i nigdy nie zdobył matury. W 1950 r., w wieku 16 lat zrobił prawo jazdy i zaczął pracować jako kierowca, czyli w ówczesnej nomenklaturze szofer. Trafił do Bazy Transportowej Państwowej Centrali Drzewnej w Bystrzycy Kłodzkiej. Praca tam stała się dla niego szkołą życia.

Znalazł się w środowisku twardych mężczyzn, z których wielu miało za sobą konflikty z prawem, nadużywających alkoholu, przekleństw i siły. Praca była ciężka, w trudnych zimowych warunkach, a niewykonanie zadania mogło grozić więzieniem (był rok 1950). Hłasko był pomocnikiem na studebakerze, amerykańskiej ciężarówce, którą zwożono drewno. Kursy po wąskich drogach Kotliny Kłodzkiej bywały niebezpieczne, zwłaszcza w zimie. Szesnastoletni Ma-



FOT. ARCHIWUM

Agnieszka Osiecka i Marek Hłasko w Kazimierzu nad Wisłą

Sam Hłasko produkował legendy o sobie, opowiadając, że jest proletariuszem, robotnikiem, sierotą...

Radosław Młynarczyk

rek przepracował tam zaledwie półtora miesiąca, ale do przeżyć tych będzie później często wracał w swojej twórczości.

W 1951 r. Hłaskowie wrócili do Warszawy. Tam Marek zatrudnił się już jako kierowca w coraz to różnych firmach (Bazie Sprzętu Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, Metrobudowie, Spółdzielni Przewozowej Warszawskich Spółdzielni Spo-

żywców i in.). Z każdej odchodził na własne życzenie po paru miesiącach. Poznawał tam ludzi, zwyczaję, język. Wchodził w środowisko robotnicze, z którym dotychczas nie miał wiele do czynienia, chłonał jego atmosferę. Co dała mu ta praca?

-Przedewszystkim poznał robotnicze środowisko i jego życie. Tak jak władza wysyłała wtedy pisarzy do fabryk i na budowy, żeby z bliska przyjrzeć się ciężkiej pracy, tak on sam zafundował sobie coś takiego. Miał z tego później materiał pisarski. Być może w grę wchodziły też jakieś tęsknoty za męskimi wzorcami, których w domu nie doświadczył - mówi Radosław Młynarczyk, badacz życia i twórczości pisarza, autor jego biografii „Hłasko. Proletariacki książę”.

Już wcześniej Marek prowadził dziennik, a w stolicy został okazjonalnym korespondentem „Trybuny Ludu”. Zamieszczał w niej krótkie teksty interwencyjne na temat codziennych bolączek ludzi pracy. Wtedy też, w 1951 r., zaczął na poważnie pisać prozę. W rodzinnym mieszkaniu (mieszkał z matką i jej nowym mężem), na desce do prasowania rozłożonej w kuchni tworzył wieczorami opowiadania. Te pierwsze były jeszcze nieporadne, socrealistyczne: o odbudowie kraju, tworzeniu nowego ustroju i szkodnikach, którzy w tym przeszkadzają.

Narodziny legendy

Poznawał też warszawski Marymont, który odwiedzał po pracy, wędrując po tamtejszych ulicz-

kach, zachodząc do knajp, rozmawiając z miejscowymi i stawiając im wódkę. Marymont z jego szemraną, robotniczą społecznością stanie się kolejnym tematem twórczości Hłaski. Wtedy też zacznie pić. Wódka stanie się odtąd jego nieustannym towarzyszem, co zaskutkuje chorobą alkoholową, ale i mocnymi tematami literackimi.

W 1952 r. swoją pisaną właśnie powieść „Sonata marymoncka” Hłasko przedstawił Bohdanowi Czeszce, ważnemu członkowi zarządu Związku Literatów Polskich, autorowi głośnego „Pokolenia”. Czeszko powieść pochwalił i zachęcił do dalszej pracy. To upewniło Marka, że literatura jest drogą, którą powinien pójść.

Drugim sposobem na zwrócenie na siebie uwagi była specy-

ficzna inscenizacja. Pewnego dnia wpadł do siedziby Związku w roboczym ubraniu, umazany smarami, i rzucił na biurko Igorowi Newerlemu, opiekunowi młodych w ZLP, rękopis swojej powieści. Powiedział, że jest szoferem, w wolnych chwilach próbuje pisać i chciałby pogadać, ale teraz nie ma czasu, bo musi zdążyć z kursem. Po czym wybiegł, odpalił ciężarówkę i odjechał.

Newerly również uznał, że Hłasko ma talent i zaoferował mu pomoc. Po Warszawie rozeszła się wieść o młodym, utalentowanym szoferaku, z którego kiedyś będzie tegi pisarz. Tak zaczęła się sława Marka Hłaski, której podstawą stało się nietypowe połączenie postaci robotnika i utalentowanego literata. Tym bardziej, że sam Hłasko wytrwale budował i podtrzymywał legendę o sobie.

- Każda pogłoska na temat Hłaski miała swoje źródło u Hłaski. Opowieść o wizycie u Newerlego jest prawdziwa, podobnie jak historie o awanturach w knajpach. Raz powtórzone żyły własnym życiem. Inna sprawa, że sam Hłasko produkował legendy, opowiadając że jest proletariuszem, robotnikiem, sierotą... Dziś byłby mistrzem automarketingu - mówi Radosław Młynarczyk.

Zdolny i kontrowersyjny

Wsparcie Czeszki i Newerlego sprawiło, że dostał stypendium twórcze ZLP, dzięki któremu mógł porzucić pracę fizyczną i w pełni zająć się pisaniem. Twórcą był pracowitym. Gdy pisał, to nie pił. Nad utworami siedział długo, budując ich kolejne wersje, zmieniając tytuły, przerabiając opisy i dialogi, czasami zaczynając zupełnie od nowa. Pisał opowiadania i jednocześnie pracował nad pierwszą powieścią „Sonata marymoncka”. W kwietniu 1954 r. opowiadanie „Baza Sokołowska” ukazało się w odcinkach w „Sztandarze Młodych”, a w maju wyszło w „Almanachu Młodych”, wydanym przez Iskry w nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

Pisarz, który wymyślił swoje życie

MAREK HŁASKO. Dziś byłby mistrzem autokreacji i automarketingu

Paweł Stachnik

pawel.stachnik@polskapress.pl

Utwory trzymały się początkowo oficjalnej linii, tzn. wątpliwi moralnie bohaterowie doznawali przemiany i włączali się w budowanie socjalistycznego społeczeństwa. Jednak świat w nich przedstawiony wcale nie był optymistyczny. Rzeczywistość PRL-u była szara, ponura i przygnębiająca, życie trudne. Tak było w „Robotnikach”, „Ślicznej dziewczynie”, „Pierwszym kroku w chmurach”. Dla jednych takie ukazanie świata było ożywczą nowością, dla innych było to obrazoburcze i zakrawało na szkolenie socjalistycznej ojczyzny.

Sława Hłaski rosła. Tym bardziej, że dbał o to on sam. W Warszawie stał się bywalcem modnych lokali, w których spotykał się z innymi pisarzami i poetami, dziennikarzami, krytykami i aktorami, a każdy chciał się zapoznać z młodym a już głośnym twórcą. Zasłynął też z awantur urządzanych w knajpach, picia na umór i nocnych eskapad po mieście. Ostro też romansował. Niezwykle przystojny, podobał się kobietom, chętnie z tego korzystał, choć wobec pań bywał chamski i brutalny. Podobał się też mężczyznom, a o jego względy zabiegali Jerzy Andrzejewski, Wilhelm Mach, Henryk Berezka i inni. Przyjaźnił się (i pił) z Wiktorem Woroszyńskim, Władysławem Broniewskim, Stanisławem Dygatem.

W 1956 r. ukazała się debiutancka książka Hłaski, zbiór opowiadań „Pierwszy krok w chmurach”, która utrwaliła jego pozycję wyjątkowo uzdolnionego pisarza. Dwa opowiadania - „Koniec nocy” i „Pętla” - zostały zekranizowane, a „Pętla” w reżyserii Wojciecha J. Hasa była filmem wybitnym.

Zobaczyć Zachód

W 1957 r. poznał Agnieszkę Osiecką. On był sławnym i skandalizującym pisarzem, ona studentką związaną z STS-em. Nawiązali romans, którzy przerodził się w silne uczucie. Silne do tego stopnia, że Hłasko oświadczył się i został przyjęty. Być może związek ten miałby na dłuższą metę jakąś szansę, ale odezwała się hulaszczaka natura Marka. Rozpoczęły się oto prace nad ekranizacją jego kolejnego opowiadania - „Osmy dzień tygodnia”. Sprawa była ważna, bo film był pierwszą koprodukcją polsko-zachodnioniemiecką, a do powodzenia całego przedsięwzięcia dużą wagę przywiązywały władze.

Nie bardzo przystawał do statecznego towarzystwa z Maisons-Laffitte

Reżyserem został sam Aleksander Ford, a główne role grali Zbyszek Cybulski i niemiecka aktorka Sonja Ziemann. Hłasko, który przebywał na planie, oczywiście zainteresował się urodziwą gwiazdą i zaczął ją podrywać. Nie przeszkadzało mu, że jest zaręczony z Osiecką, a Ziemann ma męża i dziecko. Dopiął swego i zdobył Sojną, z którą pokazywał się publicznie. Ich głośny romans został przerwany wraz z końcem zdjęć, ale nie znaczyło to, że wygasło uczucie.

Coraz częstsze blokowanie tekstów przez cenzurę irytowało i zniechęcało pisarza. Krótka odwilż październikowa dobiegła końca, a Gomułka na powrót przykręcił śrubę. Hłasko coraz częściej myślał o wyjeździe na Zachód, tym bardziej, że zapraszał go tam





Jego twórczość wróciła w latach 80., potem wyszło kilka biografii

Jerzy Giedroyc, deklarując chęć drukowania go w „Kulturze”.

- Do wyjazdu skłoniła go też ciekawość świata. Chciał zobaczyć coś poza żelazną kurtyną. Nie był to wyjazd emigracyjny, bo i Hłasko nie był żadnym bojownikiem przeciw ustrojowi. Miał wyjechać na chwilę i wrócić - mówi Młynarczyk.

21 lutego 1958 r. Hłasko wyposażony w pokątnie kupiony bilet i pięć dolarów, żegnany przez Osiecką i Berezę, wyleciał do Paryża. W założeniu na kilka miesięcy, przyszłość miała jednak pokazać, że do Polski już nie wrócił. Dzięki rekomendacji i kontaktom Giedroycia we Francji stał się sensacją. Udzielał wywiadów, rozmawiał o tłumaczeniach i wydawaniu swoich utworów. Potem jednak zainteresowanie mediów się skończyło, a on zamieszkał u Giedroycia i próbował pisać.

Okazało się, że ma chwilową blokadę twórczą i zamiast siedzieć nad maszyną do pisania woli knajpy, imprezy i picie. Nie bardzo przystawało to do statecznego towarzystwa z Maisons-Laffitte. Sprawę uratowała Sonja Ziemann, która przyjechała do Paryża, by zobaczyć się z Hłaską. Znów zaczęli być razem, a Hłasko (choć cały czas pisał listy do Osieckiej) jeździł z nią na plany filmowe.

Szybko chyba zrozumiał, że odcięty od znanego sobie świata i języka (nie mówił w żadnym języku obcym) będzie miał trudności z pisaniem. Dlatego wyraził chęć powrotu do kraju. Jednak władze w Warszawie nie chciały już u siebie buntowniczego pisarza, a w gazetach rozpętano kampanię przeciwko niemu (zwłaszcza po tym jak zaczął publikować w „Kulturze”). Poprosił więc o azyl polityczny w Berlinie Zachodnim, a to na dobre zamknęło mu drogę do Polski.

Alkohol i śmierć

Czuł się coraz bardziej samotny. Postanowił wyjechać do Izraela na zaproszenie dziennika „Ma’ariw”, do którego miał pisać felietony. Honoraria szybko przepuszczał, więc żeby się utrzymać chwycił się prac fizycznych. Zakończył się w urodziwej Izraelce

Esther, którą namawiał na ślub. Potem wrócił do Sonji, z którą jeździł po Europie pomieszkując w Niemczech, Szwajcarii, Austrii, Hiszpanii. Nadal pił, trafiał do szpitali psychiatrycznych, aresztów i więzień. Ale też cały czas pisał i publikował w Instytucie Literackim u Giedroycia.

W 1966 r. wyjechał do USA, gdzie Roman Polański obiecał mu pomoc. Nic z tego nie wyszło, ale Hłasko zrobił licencję pilota, bo odkrył w sobie pasję do latania. Zaprzyjaźnił się z Krzysztofem Komedą, który robił tam karierę jako kompozytor filmowy. Podczas jednego z przyjęć w domu Komedy pijany Hłasko zepchnął go ze skarp, a upadek zakończył się krwawiącym mózgiem. Komeda zmarł kilka miesięcy później.

Hłasko obciążał się za śmierć przyjaciela. Po powrocie do Niemiec w nocy z 13 na 14 czerwca 1969 r. zażył dużą ilość środków nasennych i popił alkoholem. Nie wiadomo, czy było to samobójstwo, bowiem pisarz wcześniej wielokrotnie zażywał środki nasenne z alkoholem. Zdaniem Radosława Młynarczyka, nie.

Pochowano go w Wiesbaden, a w 1975 r. prochy sprowadzono na Powązki. Jego twórczość wróciła w latach 80. wznowiona przez wydawnictwo Czytelnik. Cały czas żyła też barwna legenda polskiego Jamesa Deana. Wyszło kilka jego biografii. W 2015 r. Radosław Młynarczyk odkrył powieść Hłaski „Wilk”, która po 60 latach od napisania ukazała się w formie książkowej.

Co zostało z jego twórczości? - Z pewnością przetrwał „Pierwszy krok w chmurach”, mimo obecnej w tym tomie właściwej swoim czasom optyki widzenia świata. W momencie powstania było to jednak bardzo świeże. Z tomu wyróżnia się też „Pętla” jako studium alkoholizmu, doskonale skonstruowane opowiadanie, zamykające się w 24 godzinach. Niesłusznie zapomniane są „Cmentarze”, świetnie przedstawiające mechanizmy rządzące stalinowską rzeczywistością. Wartościowa jest też „Sowa, córka piekarza”, fantastycznie zakrojony dramat, rozpisany na dwa głosy. Dla mnie jako badacza twórczości Hłaski jego utwory są niezwykle ciekawe i sugestywne. Natomiast z rozmów ze swoimi studentami wiem, że niekoniecznie są takie dla współczesnej młodzieży - zauważa Młynarczyk.



FOT. ARCHIWUM

1. Hłasko podczas pracy w swoim mieszkaniu w Warszawie, 1957 r.
2. Marek Hłasko i niemiecka aktorka Sonja Ziemann
3. Marek Hłasko w Berlinie, 1960 r.
4. Biografia Hłaski autorstwa Radosława Młynarczyka
5. Sonja Ziemann i Zbyszek Cybulski w scenie z „Ósmego dnia tygodnia”